

Manfred Kridl

"Kraśiński. Życie i twórczość", Tadeusz Pini, Poznań 1928 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 25/1/4, 338-344

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

talnego zbiegu okoliczności dopełnia Morton, człowiek, który służy tylko swemu kanclerstwu, ale nie królowi, ani królowej.

Zbieg okoliczności, naprowadza na przypuszczenie jakiejś logiki, jak to zauważył prof. Ujejski. Kwestji przeznaczenia jednak Słowacki dogmatycznie nie rozstrzyga, a zadowala się tylko stwierdzeniem, jak to prof. Ujejski uwydatnił, że „dziwnie się plecie“... Wobec tego wszystkiego możnaby zakwestjonować twierdzenie, które za prof. Kleinerem powtórzył prof. Ujejski, że Marja Stuart jest tylko robotą literacką. Wiemy, że np. dla Malczewskiego Marja była wyrazem jego nastroju i poglądu na świat. Czy coś podobnego nie mogło mieć miejsca u Słowackiego? Tak świetny dramat, gdzie każde słowo ma swoją moc, a linja dramatyczna dziwną przejrzystość i konsekwencję, mógł się narodzić tylko na tle wewnętrznych przeżyć. Wczesna data powstania tego utworu, nie powinna nas upoważniać do protekcyjnego nieco jego traktowania. Jeżeli zaś potem Słowacki nieprędko zdobędzie się na rzecz tak harmonijną i skończoną, jak Marja Stuart, jest to dowodem, jak bardzo duchowo wykoleił go rok 1831.

H. Zyczyński.

Tadeusz Pini: Krasiński. Życie i twórczość. Z 8 portretami. Wydawnictwo polskie (R. Wegner). Poznań [1928], str. 323.

W słowie wstępnym autor zaznacza, że książka jego opiera się „wyłącznie na źródłach, t. j. przedewszystkiem na pismach poety“. Jest to zwyczajnie cechą każdej pracy historyczno-literackiej — ale tutaj ma zapewne oznaczać, że czytelnik nie znajdzie w tej książce żadnych nowych materiałów, tylko inne oświetlenia faktów (biograficznych i literackich) już znanych. Utwierdza w tem mniemaniu ciąg dalszy powyższego zdania, gdzie mowa jest o pomijaniu „tradycyj“, mających zwykle zabarwienie tendencyjne i o dochodzeniu często „do wyników innych, niż biografje dawniejsze“ (dlaczego tylko biografje?). Mniej jasne jest zdanie następne: „Wobec tego (?) uwzględnianie obcych poglądów i polemika z nimi były często albo niemożliwe albo zbyteczne“... „Uwzględnianie“ oczywiście jest niemożliwe, ale polemika chyba potrzebna, a nawet konieczna czasami, jeżeli się chce swoje własne poglądy dostatecznie uzasadnić? A zwłaszcza, jeżeli książka ma być „rewizją“ stanowiska wobec Krasińskiego, co autorowi — jak się zdaje — w pracy jego przyświecało i jak ją już niektóre recenzje ujęły.

Wszelkie rewizje są rzeczą wdzięczną, potrzebną i odświeżającą, o ile oczywiście robione są z jakiegoś wyraźnie określonego stanowiska i wnoszą do rozpatrywanej kwestji nowe wartości. Krasiński już oddawna domagał się nowej pracy syntetycznej, zważywszy, że książka Tarnowskiego jest przestarzała, monografia Kallenbacha nieskończona, dzieło Kleinera poświęcone tylko „dziejom myśli“ poety, a świetne studjum Chlebowskiego (w *Stu latach myśli polskiej*) z konieczności związane i dostosowane do charakteru wydawnictwa. Domagał się też Krasiński nowego ujęcia, ustosunkowania się do „Legandy“, jaka się wokół niego wytworzyła, do

swych „tradycyj“, o których autor wspomina w przedmowie, wreszcie do wyraźnie dającej się w ostatnich czasach odczuwać niechęci albo zobojętnieniu wobec niego.

Jest to zadanie trudne i najeżone rozlicznymi niebezpieczeństwami. Trudność ta zwiększa się, gdy w zakres rozważań o twórczości poety wciągamy analizę jego charakteru, chcemy przedstawić go jako człowieka. A tak jest właśnie w książce prof. Piniego, pomimo zapowiedzi we wstępie, że będzie się zajmował wyłącznie twórczością Krasińskiego. Otóż w takich przypadkach staje przed badaczem pytanie trudne do rozwiązania, a mianowicie: gdzie leży prawda o człowieku, będącym twórcą — w jego twórczości, czy w mozaice szczegółów jego życia codziennego, w której z tych dziedzin objawia się jego najprawdziwsza, najgłębsza istota? „Czy nieraz niespełniona możliwość, ukazana w sztuce, jako rzeczywistość, nie jest najprawdziwszą prawdą o człowieku?“ — jak zapytuje Stefan Kołaczkowski¹⁾; — wspominając zaś w związku z tem o Krasińskim, stwierdza, że „niewzruszoność i cnoty militarne Irydjona są niezawodnie prawdą o duszy Krasińskiego, chociaż jako człowiek bywał on najczęściej największym przeciwieństwem stworzonego przez siebie w Irydjonie charakteru“. A może owe „najgłębsze istoty“ i zasadnicze, stałe, niezmiennie cechy charakteru, to tylko fikcja starej psychologii, podważana dziś przez charakterologię? Może więc nie o jednej prawdzie duszy Krasińskiego należałoby mówić, ale ująć jego charakter, jako coś rozwijającego się, dynamicznego, zmiennego, bogatego i bujnego do tego stopnia, że było w nim miejsce na rozmaite „prawdy“, zmianę stanowisk, przerzucania się — słowem ruch i życie, jak u każdego człowieka o intensywnem życiu uczuciowem.

Takie i inne jeszcze niepewności i wątpliwości sprawiają, że ujęcie charakteru człowieka-twórcy jest sprawą niełatwą. Jeszcze trudniejszy oczywiście i ryzykowniejszy będzie sąd o tym charakterze. Największa ostrożność i powściągliwość wydaje się tu bardziej wskazana, niż zbyt kategoryczne ferowanie wyroków. Mimowolnie bowiem zestawiać musimy życie twórcy z jego dziełem i mimowolnie zapytywać samych siebie, czy jest rzeczą możliwą, by jednostka marna pod względem moralnym tworzyła wspaniałe, a choćby tylko wybitne, na wysokim poziomie moralnym stojące dzieła? A jeżeli chodzi o Krasińskiego: jak wyjaśnić ten rzekomy absolutny rozdzwitek pomiędzy jego życiem a twórczością, jak on jest psychologicznie możliwy, czy niema rzeczywistość żadnych związków pomiędzy temi dwiema dziedzinami, czy Krasiński nie jest nigdy Irydjonem, czy nigdy nie wierzy w tworzone przez siebie koncepcje? A poza tem, co my wiemy naprawdę o życiu jednostki wybitnej? Znamy jego ułamki i fragmenty, niezawsze nawet zupełnie autentyczne, ukryte są przed nami bardzo często

¹⁾ W artykule o „Zwycięstwie“ Conrada, Wiadomości Literackie, Nr. 205.

istotne pobudki postępowania wielkich ludzi, okoliczności, wśród których działali — jakżeż tu więc mierzyć, sądzić i wyrokować?

Prof. Pini nie wziął pod uwagę wszystkich tych względów, wątpliwości i zastrzeżeń. Chcąc ująć rezultaty książki jego w schematyczny sposób, możemy to uczynić w ten sposób: tragedją Kraskiego jest „przepaść“ pomiędzy życiem a twórczością; w życiu jest neurastenikiem, histerykiem, komedjantem, człowiekiem bez woli i „charakteru“, wstecznikiem — w twórczości bohaterem, wodzem, świętym, prorokiem i rewolucjonistą. Twórczość niema żadnego wpływu na życie, życie natomiast wpływa na twórczość coraz bardziej i doprowadza ją stopniowo do coraz większego upadku, wyrażającego się w nieszczerości, samozakłamaniu się i skostnieniu w formułkach pojęciowych, niemających żadnego związku z rzeczywistością.

Schemat ten jest zbyt uproszczony, żeby mógł odtworzyć skomplikowaną realność duchową Krasińskiego. To, co w nim jest prawdziwe („tragedja“ poety, wynikająca z dążenia do pozapoetyckiej, niedostępnej mu działalności) powiedziane już było — ogłędniej i głębiej — przez Chlebowskiego i Brzozowskiego. Inne określenia, zawarte w powyższej definicji, możnaby uznać za częściowo słuszne, gdyby nie były sformułowane tak jednostronnie, gdyby w ogólnym portrecie Krasińskiego zaznaczone były również inne cechy, niewątpliwie w nim istniejące, a osłabiające mocno jaskrawość tamtych. Te cechy, t. zw. dodatnie, usunięte są jednak w książce prof. Piniego w cień, jak już na to zwrócił uwagę prof. Chrzanowski w swojej recenzji (*Myśl Narodowa*, Nr. 11 i 12 b. r.). To nadaje całemu obliczu duchowemu poety jakiś wyraz sztuczny; staje się ono konstrukcją, przy której budowie posługiwano się wprawdzie wielu wzniosłemi mozołami, ale zapomniano nieco o zwykłym ludzkim stosunku do przeżyć i cierpień człowieka, i to człowieka o umysłowości genialnej.

Kilka przykładów uprzytomni nam te cechy książki i stanowisko moralizatorskie jej autora. Oto np. sprawa stosunku Krasińskiego do powstania listopadowego. Autor zupełnie słusznie stwierdza, że „udział w zbrojnym ruchu narodowym lub też wstrzymanie się od tego udziału, nie może być bezwarunkowym sprawdzianem miłości ojczyzny, lub też braku uczuć patriotycznych, bo ojczyźnie nie tylko orężem się służy“ i t. d. (str. 49). Ale w takim razie dlaczego zarzucać mu ciągle bezczynność, siedzenie w Genewie, podniecanie swej fantazji, układanie dramatu — i twórczość literacką owej doby? Cóż miał innego robić, skoro nie mógł, czy nie chciał udać się na pole walki? Chciał właśnie „służyć ojczyźnie“ nie orężem, tylko piórem. (Ob. str. 57, 84, 98).

Inny przykład. Sprawy erotyczne Krasińskiego traktuje prof. Pini z jakąś ukrytą niechęcią. Stosunek z Bobrową przedstawiony jest bardzo pobieżnie, stosunek do Delfiny nieco obszerniej, ale zato z punktu widzenia nieco... konfesyjnego. Oto podstawa ich „dziwnie trwałego stosunku (dlaczego „dziwnie“?) była niewątpli-

wie fizjologiczna“ (być może, ale cóż z tego? Czy tylko do tej „podstawy“ wszystko się ograniczało?) — „ekstazy miłosne... wpływały nie z głębi wzruszonego serca, lecz z podnieconych nerwów (przeczą temu listy, liryki, a nadewszystko *Przedświt!*); wpływ Potockiej na Krasińskiego był „stanowczo nieproporcjonalny do jej wartości moralnej“ (str. 171). Zależy od tego, co kto rozumie przez wartości moralne. Prof. Pini odmawia ich Delfinie z powodu szeregu „skrajnie romantycznych przygód“, których była bohaterką i ma za złe Krasińskiemu, iż „posunął się nawet tak daleko, że p. Potocką, której opinia była bardzo nadwerżona, odważył się (podkreślenie nasze) wprowadzić do *Przedświtu* i tam powierzyć jej wywoływanie wizji Polski“ (str. 179) *Horror!*

Coprawda zapomniano tu o pewnej drobnostce, a mianowicie, że w *Przedświcie* niema żadnej p. Potockiej, występuje tam natomiast Beatrycze, postać fikcyjna, mająca w wyobraźni poety pewien związek z jego ukochaną, ale wcale nie identyczna z nią. Ale nawet, gdyby występowała w poemacie owa niemoralna osoba, wymieniona z imienia i nazwiska, to cóż z tego? Czyż przez to przestałaby być postacią poetycką, której wolno mieć wszelkie wizje, jakich tylko fantazja poety zapragnie?

Całe to postawienie sprawy nie jest zbyt smaczne i odziera tę miłość poetyczną z całego jej uroku, piękna i podniosłości, której świadectwem niewątpliwie prawdziwym od wszelkich zgryźliwych moralizowań jest *Przedświt*.

Gorzej jest, gdy umysł Krasińskiego, najsilniejsza i najbardziej imponująca władza jego ducha, jest w monografii niedostatecznie oceniony, a nawet zbagatelizowany. Oczywiście, że nikt dzisiaj nie będzie kruszył kopii o „prawdę obiektywną“ systematu filozoficznego Krasińskiego (zresztą któryż systemat tę prawdę posiada?), ale przy dobrej woli i ściśłem przestrzeganiu stanowiska historycznego można w tym systemie znaleźć wiele rzeczy cennych, mądrych i głębokich. A przedewszystkiem znaleźć można bogatą, bystrą nawskróś filozoficzną organizację umysłową, myśl umiejącą zagadnienia dostrzegać, stawiać, ujmować syntetycznie i formułować w sposób niejednokrotnie imponujący. Ale nietylko dlatego Krasiński jest umysłem filozoficznym, lecz nadewszystko przez swój stosunek do świata myśli, stosunek żywy i bezpośredni, osobisty niejako, przez szukanie w nim odpowiedzi na najbardziej piękące zagadnienia osobiste i narodowe. Nie jest to naturalnie żadna „Kathederphilosophie“, która wszystkie systematy traktuje z równym „obiektywizmem“ i z równą obojętnością — lecz jest wiarą w wartość życiową myśli, w jej wpływ na życie, w jej zdolność tworzenia nowego życia. Krasiński nie był profesorem historii filozofii, ale był filozofem, starającym się zbudować swój własny pogląd na świat.

Dla prof. Piniego ta strona jego życia nie istnieje zupełnie. Zamiast ująć rzecz na tle ówczesnego dążenia do budowania systematów filozoficznych i wykazać wartości umysłowe poety, znęca

się w sposób nazbyt łatwy nad sposobem dowodzenia Krasińskiego, który „woła poprostu o pomstę do nieba“, nad „brakiem podstawy naukowej w nowożytnym znaczeniu tego wyrazu“ (skądżeż się ona miała wziąć w owych czasach?), nad „błędami rozumowania, przed którymi przestrzega każdy podręcznik logiki“ i t. p. Swoją drogą dziwić się nie można, skoro i filozofja Schellinga określona została w tej książce, jako „bezkrytyczne fantasmagorie“ (str. 196).

Nawet poglądy estetyczne Krasińskiego, nawet jego krytyki literackie (które sam autor nazywa „najświetniejszą częścią jego twórczości“), nie uprzytomniły prof. Piniemu konieczności zmodyfikowania swoich poglądów na filozofję Krasińskiego. A przecież one ściśle z nią się łączą, z niej wypływają, są owocem tego samego syntetycznego, konstruktywnego umysłu. Krasiński nie mógłby być „najgenjalniejszym naszym krytykiem z epoki romantycznej“ — jak powiada autor — gdyby nie był wogóle genialnym umysłem. A genialny umysł nie może w żadnej dziedzinie tworzyć bredni.

Tak więc i „rewizja“ umysłowości Krasińskiego w tej książce nie może zadowolić. Podobnie jest także z przedstawieniem jego poglądów społeczno-politycznych. Autor załatwił się z nimi również poprostu, jak z filozofją Krasińskiego. Określa je jako „wsteczniectwo“ i sądzi, że termin ten, zaczerpnięty z bezmyślnego żargonu politycznego, wogóle cośkolwiek oznacza i cośkolwiek wyjaśnia, jeżeli chodzi o jednostkę kulturalną, subtelną, szlachetną. O tych sprawach pisałem obszerniej we wstępie do *Psalmów przyszości* („Biblioteka Narodowa“), pisał też prof. Chrzanowski w swojej recenzji — zbyteczne więc jest rozwodzić się jeszcze raz nad tem. Trzeba tylko wyrazić zdziwienie, że prof. Piniemu nie psuje jego konstrukcji ani *Psalm miłości*¹⁾, ani stosunek Krasińskiego do rewolucji rzymskiej, ani do rewolucji krakowskiej, ani rozliczne jego wypowiedzenia (cytowane przez prof. Chrzanowskiego), wśród których znajduje się nawet pogląd, że „stan komunistyczny państwa może być celem, ku któremu ciąży historia świata“.

Inne kwestje, nadające się do polemiki (a jest ich w tej książce sporo) pomijam, gdyż chodziło mi głównie o ukazanie ogólnego jej oblicza i analizę stanowiska autora, z którego sądzi charakter i umysłowość Krasińskiego. Wydaje mi się, że stanowisko to nie da się utrzymać, głównie z tego powodu, iż autor nie wnika dostatecznie głęboko w psychikę poety, nie umie z nim „współ-czuć“, w zapale „rewizyjnym“ pomija lub usuwa w cień rysy, niewygodne dla swojej konstrukcji, nie stara się zrozumieć i wyjaśnić komplikacji i sprzeczności wewnętrznych, zbyt głęboką kopie przepaść pomiędzy życiem poety, a jego twórczością (przyczem „życie“ to

¹⁾ Interpretacja tego psalmu, a zwłaszcza słów: „Dać zniwiarzom wszystkim grunt“ jako przenośni (znięwami — powstanie, a grunt — to udział w powstaniu??) nie wytrzymuje krytyki. Jest to niepotrzebne komplikowanie rzeczy, które tłumaczą się jasno przez się. Podobnie jest z tekstem *Odpowiedzi* Słowackiego i z podstawianiem Kościuszki na miejsce Czartoryskiego, jako ostatniego szlachcica, który poszedł gnąć między królami (?).

zweża do pojęcia działalności zewnętrznej) — wreszcie w sądach swoich stosuje często kryteria dość ciasno i wąsko rozumianej „moralności“.

Inaczej przedstawiają się te części książki, w których mowa jest o twórczości poetyckiej Krasińskiego. Tu znajdujemy wiele uwag, rozbiórów i oświeleń ciekawych i cennych. Dotyczy to zarówno poszczególnych utworów, jak i całych okresów i wogóle charakteru twórczości poety. Z drobniejszych „zdobyczy“ warto zwrócić uwagę na chronologię utworów młodzieńczych (choć nie wszystko tutaj jest dostatecznie uzasadnione) — dobre podmalowanie tła atmosfery umysłowej w Genewie — podkreślenie pokrewieństwa idei *Nieboskiej* i *Irydjona* — ciekawe uwagi o *Modlitewniku* — przytaczanie wyjątków z niedrukowanego dzienniczka poety — spokojne i obiektywne stanowisko wobec Kamińskiego (różne od tego, które autor swego czasu zajmował w polemice z Lambrem-Niemojewskim) — wnikliwa analiza kompozycji I części *Nieboskiej*, oraz techniki pisarskiej poety na podstawie przytoczonego z rękopisu fragmentu i t. p. Znać w tem wytrawnego badacza, dobrego znawcę twórczości Krasińskiego, autora cennej pracy o Genezie *Irydjona* i innych rozpraw historyczno-literackich.

Oczywiście, że i w tym dziale nasuwają się czasami wątpliwości i zastrzeżenia. Tak np. trudno byłoby podzielić zachwyty autora nad *Snem Elżbiety Pileckiej* i nad *Agaj-Hanem*; za potknięcie się chyba przypadkowe uważać należy uwagi krytyczne o *Czatyrdachu* (str. 79); przykro uderza ciągle jeszcze pokutujący w analizach literackich pierwiastek biografistyczny (o Delfinie wspomnieliśmy już powyżej — w *Nieboskiej* znowu hr. Henryk jest równocześnie Krasińskim i jego ojcem, Krasiński zaś równocześnie Orciem i hr. Henrykiem — chciałoby się powiedzieć: szkoda, że jeszcze nie rzeźnikiem i dziewczyną z ludu); idea *Nieboskiej* jest nieco zwiężona do „potępienia wszelkiego rodzaju egoizmu“; uproszczone jest również wywodzenie romantyki niemieckiej z zienawidzenia pseudoklasycyzmu; mesjanizm możnaby ująć nieco szerzej i głębiej, a nie sprowadzać jego istoty do porównania Polski z Chrystusem i t. p.

Mam wrażenie, że wiele z tych niedomowień, skrótów i wynikających z nich nieścisłości wypłynęło z konieczności streszczenia się, z ograniczoności miejsca i charakteru książki nawpół popularnej. Odbiło się to również na pobieżnych rozbiórach niektórych utworów (np. *Psalmy*, *Ostatni*), jak i na niedostatecznym czasami uzasadnianiu własnych i nowych pomysłów. Ale z drugiej strony mógł być autor zaoszczędzić sobie miejsca na rzeczy ważniejsze i ciekawsze przez pominięcie zbyt obszernych streszczeń poszczególnych utworów, które zrzadka tylko usprawiedliwione są nowem oświeceniem pewnych szczegółów.

Do najciekawszych miejsc książki zaliczyć trzeba rozbiory *Nieboskiej* i *Irydjona*. Autor zastanawia się dość obszernie nad rozwojem pomysłu *Nieboskiej* i stara się ustalić poszczególne fazy jej powstawania: w pierwszej bohaterem był Mąż-Krasiński na tle po-

wstania listopadowego w roli „arlekina“ — w drugiej wchodzi do poematu Pankracy i element społeczny (czy rzeczywiście teraz dopiero?); pośrednią jakąś fazę stanowiłaby idea obrony chwały przeszłości, której autor nie widzi zupełnie w ostatecznej redakcji, choć ściśle wzięwszy, można się jej tam dopatrzeć: potępieni są tam ówcześni przedstawiciele arystokracji i tradycji, ale nie przeszłość sama, idea przywiązania do przeszłości i budowania na niej. Obraz obozu demokratów uważa autor również za dodatek późniejszy i przytacza na to dość ważne argumenty natury artystycznej. Ale trudno byłoby zgodzić się na ostateczną konkluzję, że jest on w poemacie zupełnie zbyteczny.

W kwestji *Irydiona* zajmuje autor stanowisko samodzielne: nie idzie ani za koncepcją Kallenbacha, ani Sinki, choć niektóre ich pomysły przyjmuje. Uważa więc, że pierwsza redakcja *Irydiona* była „pogańska“ — uchrześcijanienie nastąpiło dopiero pod wpływem II części *Fausta*, ale później było już konsekwentnie i jednolicie przeprowadzone, bez żadnych wahań się i cofań do dawnego pomysłu. Autor odrzuca stanowczo (i ma wtem wiele racji) niejednolitość poematu pod względem ideowym. Ale sprawa jest wogóle trudna i zawikłana. Przeciwno „pogańskości“ pierwszego pomysłu przemawiać będzie, mimo wszystko, pochwała jen. Krasińskiego (argumenty prof. Piniego w tej materji niebardzo przekonywują) i niektóre ustępy *Syntezy* — przeciwno zaś konsekwentnie, logicznie od samego początku aż do ostatecznej redakcji przeprowadzonej idei „chrześcijańskiej“ — duch i nastrój samego dramatu.

Na zakończenie chciałbym zaznaczyć jeszcze jedno: pomimo zarzutów, jakie postawiłem książce prof. Piniego, uważam, że jest ona, nawet w tych swoich częściach, które wywołać muszą przeciwstawienie się, pożyteczna. Mówi bowiem otwarcie i bez ogródek o wielu rzeczach i podkreśla silniej wiele momentów, o których wprawdzie wszyscy wiedzieli, ale o których dotychczas albo nie mówiło się wcale, albo mówiło tylko półgębkiem. Dotyczy to zarówno pewnych stron charakteru Krasińskiego, jak i jego twórczości. To jest zawsze pożądane, choćby przez to, że wywołuje polemikę, ożywienie, ruch. Poza tem jednak książka ta posiada i inne wartości pozytywne, które starałem się uwydatnić i dzięki którym liczyć się z nią będzie musiał każdy badacz Krasińskiego.

Manfred Kridl.

Stefan Żeromski: Elegje i inne pisma literackie i społeczne, przygotowai do druku Waclaw Borowy. Warszawa-Kraków 1928. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Str. VIII+425+6 podobizn autografów.

Stanisław Piołun-Noyszewski: Stefan Żeromski, dom, dzieciństwo i młodość. Warszawa-Kraków 1928. Wydawn. J. Mortkowicza. Str. 374+1 podobizna autografu.

Podjęte przez księgarnię J. Mortkowicza „pierwsze wydanie